GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

SRODA

31. LIPCA 1918.

NR. 168.—R. XXVI.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 1-razową przes.	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 2-razową przes.	Za Granicą, w Niemczech i Ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 7.20	K 6.40	K 7.20	K 8.—	K 9.—	K 6.—
Kwartalnie	„ 21.—	„ 19.—	„ 21.—	„ 24.—	„ 27.—	„ 17.60
Półrocznie	„ 42.—	„ 38.—	„ 42.—	„ 48.—	„ 52.—	„ 35.—
Rocznie	„ 84.—	„ 76.—	„ 84.—	„ 96.—	„ 100.—	„ 70.—

Zamawiać „Głos Narodu“ można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 23.993), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYZA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3341. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. — Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

Smierć gen. Eichhorna.

Berlin. B. kor. B. Wolffa: Marszałek polny Eichhorn zmarł wczoraj wieczorem o godz. 10 z powodu odniesionych wskutek zamachu ran. Na chwilę przed jego śmiercią zmarł kapitan Dreissler.

Druga część ofenzywy Focha.

Lugano. Paryski korespondent „Secola“ dowiaduje się, iż według zapatrywań francuskich krytyków wojskowych ententa czyni ostatnie przygotowania, aby bitwę na zachodzie doprowadzić za wszelką cenę do rozstrzygnięcia. Koncentracya wojsk przybiera z tego powodu rozmiary nadzwyczajne. Informacye z głównej kwatery potwierdzają, iż świat znajduje się w przededniu drugiej części ofenzywy Focha.

Piąta kampania zimowa.

Zurych. „Corriere della Sera“ dowiaduje się z Paryża, iż minister wojny oświadczył na piątkowem posiedzeniu wydziału wojskowego, że francuskie kierownictwo armii przygotowane już jest na piątą kampanię zimową.

W związku z tem donosi Biuro Reutera, iż zastępcy państw ententy doszli na wspólnej radzie żywnościowej do przekonania, iż wyżywienie krajów sprzymierzonych nie może się nadal opierać na dotychczasowych podstawach, ponieważ sprzymierzeńcy muszą przygotować się na długi jeszcze okres trwania wojny, o ile chcą wywalczyć sobie zwycięstwo.

Komunikaty francuskie.

Wiedeń. Komunikat francuski z dn. 28 wieczorem. Na północ od Marny kontynuowali Francuzi w obszarze Ourcq pochód naprzód. Mimo oporu nieprzyjacielskiego, który usiłował wzbronić nam przeprawy przez rzekę, powiodło się nam przerzucić przednie oddziały na północny brzeg rzeki i wtargnąć do Fere en Tardenois. Na półn. zachód od lasu Ria dotarliśmy do Cramoisy. Na naszem prawem skrzydle obsadziliśmy Anthenay, Olizy i Violaines tudzież zbliżyliśmy się znacznie do drogi Reims—Dormans. W Szampanii odparliśmy dwa ataki niemieckie.

Komunikat sztabu francuskiego z 29 bm.: rano: Na północ od Marny nie zaszła w ciągu nocy żadna zmiana. We wczorajszych walkach w tej części frontu wzięliśmy do niewoli około 400 jeńców.

Komunikat z dn. 29 lipca wieczorem: Dzień dzisiejszy zaznaczył się bardzo gwałtownemi walkami na całym froncie na północ od Marny. Nieprzyjaciel, którego opór wzmógł się bardzo, bronił terenu krok za krokiem i próbował odeprzeć nas zapomocą licznych kontrataków. Nasze wojska odparły tymczasem wszystkie ataki i ruszyły ponownie naprzód. Na krańcu wsi Busansy opanowali Szkoci park i zamek i utrzymali swe pozycye mimo wysiłków, by ich stamtąd wyprzeć. Na wschód od Plesier-Huleu i Oulchy le Chateau przekroczyliśmy gościniec prowadzący do Chateau Thierry. Zdobyliśmy Grand Rozoy i Cugny, i w szturmie zajęliśmy wzgórze Chalont. 450 jeńców pozostało w naszych rękach. Na prawym brzegu Ourcq rozszerzyliśmy nasz zysk na terenie na północ od Fere en Tardenois i wtargnęliśmy do Sergy. Dalej na południe wpadło w nasze ręce Ronchieres. Na naszym prawym skrzydle przekroczyliśmy gościniec Dormans-Reims i zyskaliśmy na terenie na zachód od Bligny i St. Eufraise.

KOMUNIKAT AMERYKAŃSKI.

Wiedeń. Sprawozdanie amerykańskie z d. 29 bm.: Ciężkie walki na drugim brzegu Ourcq. Sergy, które czterokrotnie zmieniało właściciela, pozostało w naszych rękach.

Przygotowania japońskie.

Sztokholm. Pisma rosyjskie dowiadują się z Władywostoku, iż od pewnego czasu przewożą Japończycy na Syberyę wielkie ilości środków transportowych. Dotychczas dostawili do Władywostoku zwyż 500 wagonów i 76 lokomotyw. Materyał ten użyty będzie do transportu wojsk i jest tem cenniejszy, że środki przewozowe gen. Horwata znajdują się w stanie przeważnie zniszczonym.

Zurych. „Corriere della Sera“ donosi z Tokio, iż Japonia czyni obszerne zarządzenia, świadczące o mającej w najbliższym czasie nastąpić ekspedycyi wojskowej. Prasie japońskiej zabroniono surowo ogłaszania jakichkolwiek wiadomości o ruchu wojsk.

KLĘSKA BOLSZEWIKÓW NAD AMUREM

Berlin. B. Reutera donosi z Charbinu: Uzbrojone parowce gen. Horwata wyparły bolszewików z ujścia Sungari do Amuru i zdobyły jeden uzbrojony parowiec, łódź motorową i 4 parowce z zapasami. Ruchy kozaków postępujących z Czechami na Czitę sprawiły, iż nacisk bolszewicki na grupę gen. Semenowa umniejszył się.

Skoropadski a tajny traktat.

Wczorajsze „Diło“ donosi:

Z dobrze poinformowanego źródła dowiadujemy się, iż zrzeczenia się tajnej umowy dodatkowej do traktatu brzeskiego dokonał hetman Skoropadskij na własną rękę, bez porozumienia się z Radą ministrów, a w szczególności bez wiedzy min. spraw zagranicznych Doroszenki. Rada ministrów dowiedziawszy się o tem, zwróciła się do br. Buriana z zawiadomieniem, iż akt zrzeczenia się jako nieformalny i uskuteczniony przez organ prawno-państwowy do kroku tego nie powołany nie ma żadnego znaczenia i zażądała zwrotu dokumentu. Hr. Burian odmówił jednakże temu żądaniu.

W związku z temi wydarzeniami krąży pogłoska o blizkim ustąpieniu Doroszenki i posła wiedeńskiego-Lipińskiego, których hetman aktem swym zaskoczył.

Koniec cerkwi „ukraińskiej“.

Berlin. „Berliner Tageblatt“ donosi z Kijowa: Popierane przez rząd Skoropadskiego dążenia, zmierzające do oderwania Ukrainy od kościoła wielkorosyjskiego, wskutek opornego stanowiska duchowieństwa ukraińskiego należy uważać za pogrzebane. Na kongresie duchownych, mimo poparcia metropolity Platona i osobistej interwencyi Skoropadskiego, który w dłuższem przemówieniu uzasadniał konieczność uniezależnienia cerkwi ukraińskiej od patryarchatu moskiewskiego, przeważyło zapatrywanie Eulogiusza, iż mimo państwowego odłączenia, Moskwa ma nadal stanowić w sprawach kościelnych najwyższą instancyę dla Ukrainy.

Z nad Prutu pod Kaniów.

(Z procesu w Marmarosz-Sziget).

W dalszym ciągu swego przesłuchania wzięty do niewoli pod Kaniowem sierżant Pacześniak zeznaje:

Na kilka dni przed naszym wymarszem z Kaniowa drewniane mosty na Dnieprze zostały spalone przez chłopów. Musieliśmy się przeto tam zatrzymać. Tam słyszałem od oficerów, że gen. Eichhorn zwrócił się do komendy o wydanie mu II brygady z Galicyi i proponował układy. Komenda odpowiedziała, że II brygady niema, a co do układów, to korpus podlega Radzie Regencyjnej, więc tylko z nią może pertraktować. Korpus nasz wysłał z końcem kwietnia delegatów do Rady Regencyjnej, **a komenda niemiecka dała rozkaz, aby korpus nasz zatrzymał się pod Kaniowem.**

Bart.: Czy delegacya przyjechała z Warszawy z powrotem?

Osk.: Tego nie wiem.

Dnia 11. maja między godz. 3 a 4 popołudniu zostaliśmy zaalarmowani, że Niemcy nas atakują i chcą nas rozbroić. Wtedy dostaliśmy rozkaz od komendanta pułku rozwinąć tyralierę. Ja dostałem rozkaz, aby z 8 ludźmi pójść do lasu na patrol zabezpieczający lewe skrzydło. Widziałem, że pułk nasz wszedł w walkę z Niemcami. Gdy wszedłem do lasu na drożynę, nagle padły strzały. Byli już tu Niemcy. Zostałem ranny w rękę. Niemcy rzucili na nas granaty ręczne, które nas silnie ogłuszyły, poczem wszystkich nas zabrali. Zdrowych poprowadzili inną drogą, a nas rannych zatrzymali. Nasze wojsko cofało się w tym czasie w stronę Kaniowa. Gdy strzały nieco ucichły, wtedy poprowadzili nas Niemcy do szkoły, gdzie był plac opatrunkowy. Nagle padły dwa strzały armatnie i wstrząsnęły całą szkołą. To nasza artylerya ostrzeliwała dwa bataliony niemieckie. Skorzystaliśmy z zamięszania i poczęliśmy się przekradać, aby umknąć, zostaliśmy jednak schwytani i odesłani do szpitala. Potem przewieźli mię do Kijowa, gdzie przeleżałem przez noc. Tu dowiedzieli się Niemcy, że jestem austryackim poddanym i należę do II brygady. Z Kijowa przewieźli mię do Kowla, stąd do Włodzimierza Wołyńskiego, a wreszcie do Lwowa, stamtąd zaś do Marmarosz-Sziget.

Bartak: Pod jakiem nazwiskiem pan był tam?

Osk.: Pod własnem, żołnierze nie zmieniali swych nazwisk, tylko oficerowie.

„Kurlandya — ogrodem Niemiec“.

Obwieszczone przed niedawnym czasem rozporządzenie Hindenburga, iż większi właściciele ziemscy w Kurlandyi mają oddać jedną trzecią swych posiadłości po cenach przedwojennych na rzecz kolonizacyi wewnętrznej, zawierało jedną lukę. Mianowicie dyskretnie pomijało milczeniem, co zacz ma być ten materyał kolonizacyjny. Oczywiście luka ta była pozorną, gdyż cała polityka Ober-Ostu nie dawała żadnych powodów do jakichkolwiek wątpliwości w tej mierze. Z biegiem czasu poczęły się jednak rozwiązywać języki, i tej okoliczności mamy do zawdzięczenia artykuł wiedeńskiego „Fremdenblattu“ pióra p. Franza Hermanna. Spróbujmy tedy pójść za myślą przewodnią autora.

Rozporządzenie Hindenburga —wywodzi p. Hermann — daje z jednej strony wymowne świadectwo polityce zagranicznej Niemiec, z drugiej zaś spełnia życzenia Bałtów“ i patryotycznie usposobionych kół niemieckich; kraje nadbałtyckie poczynają być tem, czem dla kół tych dawno już były, a mianowicie niemieckim krajem przyszłości. Albowiem nie błądzi ten, kto uważa obecną ustawę osiedleńczą w Kurlandyi, za początek kolonizacyi nowo pozyskanych prowincyi nadbałtyckich. Chodzi więc tu o kolonizacyę na wielką skalę, a więc o rzecz dla Niemiec ze względów ludnościowo politycznych i agrarnych gwałtownie potrzebną. **Wprawdzie chorują pewne części Niemiec, a przedewszystkiem pruska marchia wschodnia na brak osadników chłopskich, wskutek czego problem polski nie mógł być należycie rozwiązany.** Nadto wielka niemiecka własność rolna cierpi na brak sił roboczych, tak iż zachodziła potrzeba sprowadzania słowiańskich robotników sezonowych, rzecz z narodowego stanowiska budząca poważne obawy. Mimo to jednak, nawet gdyby się chciało nie zważać na polityczne i finansowe przeszkody, i odpowiednią część wschodnio-niemieckiej wielkiej własności zamienić na własność chłopską, to przecież nie zdołanoby przez to usunąć dającego się coraz bardziej odczuwać głodu ziemi i wywrzeć istotnego wpływu na niedomagania produkcyi rolniczej.

Tak więc dążność do pozyskania dostatecznego terenu dla produkcyi rolnej i osiedlenia znaleźć może zaspokojenie jedynie w nowo uzyskanych przez Niemcy krajach nadbałtyckich. W krajach tych ilość ludności stoi w odwrotnym stosunku do obszaru i możliwości gospodarczych. Na 1 km. kwadratowych przypada tu 25 (w Kurlandyi 27) dusz, podczas gdy w Niemczech 120 względnie w najsłabiej zaludnionem terytoryum niemieckiem, w Prusach wschodnich 57. Kraje te są urodzajne, posiadają korzystną komunikacyę wodną (droga wodna Dźwina-Dniepr) rozległe wybrzeże, mogą tedy zaludnić się ludnością kilkakrotnie razy większą od obecnej. Pamiętać nadto należy, iż u ludności łotewskiej panuje przeważnie system dwojga dzieci. Krótko mówiąc — zaznacza autor — tuż u bram Niemiec powstaje obszar kolonizacyjny, uprawniający do jak najpiękniejszych nadziei!

Obecne rozporządzenie Hindenburga pozostaje w związku ze znanem oświadczeniem niemieckich właścicieli dóbr w Kurlandyi z pierwszych dni okupacyi Kurlandyi, iż gotowi są jedną trzecią swych obszarów rolnych (350.000 ha) odstąpić po cenach przedwojennych na cele niemieckiego osadnictwa, o ile Kurlandya w jakiejkolwiek formie przyłączona zostanie do Niemiec. Materyałem osadniczym będą żołnierze niemieccy, którzy brali udział w wojnie, jak również powracający z Rosyi koloniści niemieccy. Zresztą — jak twierdzi autor — „Bałci“ rozpoczęli już przed laty o własnych siłach niemiecką kolonizacyę. Powstanie łotewskie, skierowane przeciw „niemieckim baronom“, uświadomiło im w całej pełni brak niemieckiej ludności wiejskiej, tak, iż natychmiast po stłumieniu powstania przystąpili do pracy, i od r. 1906 aż do wojny osiedlili w Kurlandyi i Inflantach 20.000 niemiecko-rosyjskich chłopów.

Taniość i urodzajność ziemi sprawiła, iż wielu z nich w kilku latach mogło powiększyć swą posiadłość gruntami chłopów łotewskich, a zapobiegliwość ich i siła rozrodcza—20 dzieci w niejednej niemiecko-rosyjskiej rodzinie nie jest rzadkością — świadczy o tej pokojowo-zdobywczej sile, która ongiś pozyskała dla niemieckości obszary na wschód od Łaby i Austryę! Możemy się więc spodziewać, iż również Kurlandya, ten „Kraik boży“, stanie się wkrótce niemieckim ogrodem.

Tyle „Fremdenblatt“ względnie p. Franz v. Hermann. Czy jednak ten „Ritt nach dem Osten“ nie rozpoczyna się trochę zawcześnie?

Traktat murmański z ententą.

Po wysadzeniu swych wojsk na wybrzeżach murmańskich i obsadzeniu Kem przystąpiła, jak wiadomo, ententa do natychmiastowego prawno-państwowego zorganizowania obsadzonych przez siebie obszarów. W tej mierze z walną pomocą przybył jej sowjet murmański z przewodniczącym swym Jurjewem na czele, i z sowjetem tym, który wyłamał się z pod władzy moskiewskiej, zawarli przedstawiciele Anglii Ameryki i Francyi formalny traktat, mocą którego przystępują do akcyi w północnej Rosyi nie jako okupanci, lecz jako sprzymierzeńcy. Treść tego traktatu ogłasza obecnie rosyjskie pismo „Nasz wiek“, według oryginału, jaki przedostał się do rąk rosyjskich komisarzy ludowych.

Traktat ten ujęty został w szereg następujących punktów:

Sowjet obszaru murmańskiego potwierdza jednogłośnie układ omówiony z reprezentantami Anglii, Francyi i Ameryki o następującej osnowie:

1. Układ zawarty zostaje celem ochrony obszaru murmaskiego przeciw państwom centralnym i ma być potwierdzony przez rząd [illegible]nty.

2. [illegible] obszaru murmańskiego [illegible]żą o-

JERZY TURNAU.

3

SĄSIEDZI.

Opowieść ziemiańska.

(Ciąg dalszy).

Towarzystwo zaś złożone z pań i kilku starszych panów siedziało w salonie wraz z rodziną zmarłego. Córki, panny Zofii Waldek tam nie było, ale kręcił się Staś, szesnastoletni student w mundurze zakładu chyrowskiego i rozmiawiał z kuzyneczką Hanką, która przybyła na pogrzeb z rodzicami, tj. radcą Augustem Żegielskim z Krakowa, ożenionym z Janiną z domu Waldek, stryjeczną ś. p. Andrzeja. Brat zmarłego Witold, właściciel Mołnówki, zajęty był nadzorem całego ceremoniału pogrzebowego, w których to zatrudnieniach ustawicznem zagadywaniem i doradzaniem przeszkadzał mu cioteczny brat Edward Grzebski, gruby pan z połyskującą, zupełnie łysą głową i z nieodłącznym papierosem w bursztynowej rurce. Był to raczej cioteczny brat ojca Witolda i Andrzeja, ś. p. Erazma Waldeka, ale że wiekiem znacznie od tegoż młodszy, przeto Witold i Andrzej nie tytułowali go „wujem“ ani Zosia „dziadziem“, lecz cała ta tytulacya przesuniętą została o jedno pokolenie. Brakło tylko panny Amelii, rodzonej siostry ś. p. Andrzeja, bardzo otyłej i cierpiącej na serce, zamieszkałej przy Witoldzie, która odwiedziła brata na kilkanaście dni przed jego śmiercią, teraz zaś już się od przyjazdu na pogrzeb dyspenzowała pozostając w Małnówce, zwłaszcza, że jedyny syn Witolda, Oleś, chorował właśnie na silne zapalenie gardła.

Spodziewano się natomiast z porannego pociągu pułkownika kawaleryi, Hugona Waldeka, stryjecznego Andrzeja i Witolda. Do najbliższej stacyi kolejowej były dwie mile, droga górzysta i ciężka w obecnej porze, więc się go nie oczekiwało przed południem, z czego rodzina cichaczem była zadowolona. Krępował ich bowiem zwłaszcza przy obcych, ten kuzyn, mówiący źle po polsku i posługujący się dlatego przeważnie językiem niemieckim lub francuskim. Rodzina Waldeków pochodziła z bawarskich Niemców. Sławny z piękności ojciec Erazma służył w austryackich dragonach, a stacyonowany w Krakowie, poznał się z Grzebską, jedynaczką i jedyną dziedziczką Góry, z nią się ożenił i w Górze osiadł. Erazm zaś młodo ożenił się z Polką, która nietylko męża zupełnie już na Polaka przerobiła, lecz nawet dzieci tak wychowała, że się najzupełniej za rodowitych Polaków uważały. Tak samo spolszczył się Józef, najmłodszy brat Erazma, który córkę jedynaczkę za radcę Żegielskiego wydał. Natomiast Edward Waldek, ojciec Hugona, od dziecka przy wojsku służył i poza granicami Galicyi przebywając, z Niemką ożeniony, pozostał Niemcem i należnego mu tytułu „barona“ używał, którego już nie używali ani Erazm, ani też jego synowie, (wyjąwszy na jakichś ważnych urzędowych dokumentach) ponieważ z ich niemieckiem pochodzeniem się wiązał. Hugo, jako dziecko na wakacye czasem do Góry przyjeżdżał, stąd dawniejsza zażyłość jego z Andrzejem i Witoldem; stosunki te jednak znacznie się później oziębiły, zwłaszcza od czasu, gdy Hugo z Niemką, hrabianką Schillern-Startten się ożenił. Był to jednak człowiek bardzo gładki i uprzejmy, stąd zachowanie pozorów serdeczności, należnej krewnemu nie było trudne. Z nielicznej rodziny żony zmarłego nikt nie przyjechał, bo bliższych krewych nie miała, a dalsi mieszkali w Warszawie. Od trzech lat jednak stale zamieszkała w Górze stryjeczna siostra pani Andrzejowej, pani Marta. Obecnie przebiegała często przez salon, zaglądała do jadalni i kuchni, dawała dyspozycye służbie, to znów biegła do kościoła (gdzie od wczoraj ciało kolatora na katafalku było złożone) i na plebanię i tak wciąż w kółko. Żywe jej zazwyczaj rumieńce stały się amarantowe, a oczy błyszczały i niespokojnie rozglądały się w koło siebie. Pani Marta miała w sobie coś z żywego srebra. Cała jej wiotka i panienkowata postać, okrągła, nieładna lecz bardzo miła twarzyczka, świeża cera przy siwiejących już nieco włosach, wszystko to jakoś dziwnie dobrze było dostrojone do bardzo szybkich ruchów i jeszcze szybszej mowy.

Już niektórzy z gości przeszli do oddalonego od dworu o kilkaset kroków kościoła, już i dzwonienie oznajmiało zbliżanie się nabożeństwa, gdy dał się słyszeć wykwintny szelest powozu na gumach i człapanie dużych, czarnych a zbłoconych po uszy rysaków, co zatrzymały się, jakby w ziemię wrosły, przed gankiem. Wysiadł, trzymając pałasz w dłoni, przystojny, smagły jak cygan oficerek i podał rękę zakwefionej osóbce, która lekko wyskoczyła, rzekłbyś panienka o nader zgrabnej kibici. Lecz gdy podniósłszy woalkę, witała się z panią Martą i Witoldem Waldekiem, poznało się, że ta uprzejma twarz z krótkim, jakby nożycami obciętym noskiem, należała do hrabiny Antoniowej Rzędzińskiej z Kamienia, z domu księżniczki Koryckiej, matki porucznika ułanów, Stefana.

— Mój mąż nie mógł niestety zdążyć — mówiła do Witolda, wyrażając mu kondolencyę. Teraz właśnie obraduje izba panów. Pan wie... ważne sprawy...

Wchodząc do przedsionka, uprzejmie kłaniała się na prawo i lewo, zdążając do salonu. W tem zastąpił jej drogę, posuwiste bijąc ukłony „wujaszek“ Edzio Grzebski.

— Ja się przypominam pamięci pani hrabiny, jako jej dawny danser.

Hrabina zachowała uprzejmy uśmiech, lecz w oczach czytało się pewne zdziwienie, że w takiej chwili mówi się o tańcujących wspomnieniach.

— Wszak księżniczka Korycka z domu, indagował Edzio, całując rękawiczkę hrabiny i suwając nogami.

— Mój kuzyn Grzebski — przedstawił Witold, z niejakiem niesmacznem zakłopotaniem.

Grzebski zabierał się do dalszej przemowy, lecz hrabina udała, że nie słyszy i z tymsamym uśmiechem szła dalej szukając kogoś oczami. A porucznik tymczasem sztywnymi ukłonami, trzaskając z lekka ostrogą w ostrogę, przedstawiał się nieznajomym panom, poczem wziął go w serdeczne posiadanie (przyjaciel wszystkich, a więc i hrabiego Stefana Rzędzińskiego) pan Alfred Jaszczułtowski z Dąbkowa.

— Chciałam się przywitać z panną Zosią — odezwała się do Marty hrabina, przykładając do oczu lornetkę i próbując przecież odnaleźć córkę zmarłego [illegible]

kręgi Archangielsk i Kem, należące dotychczas do gubernii Archangielskiej.

3. Wszystkie rosyjskie siły zbrojne obszaru murmańskiego, tak już sformowane, jak również te, które się obecnie formują, podlegają komendzie rosyjskiej, która ma być mianowaną przez sowjet obszaru murmańskiego.

4. Reprezentanci Anglii, Ameryki i Francyi przychodzą rosyjskiej komendzie naczelnej z wszelką pomocą w uzbrojeniu, zaopatrzeniu w żywność i materyały wojenne, środkach transportowych i instrukcyach dla rosyjskich sił zbrojnych.

5. Cała administracya wewnętrzna należy wyłącznie do sowjetu obszaru murmańskiego.

6. Reprezentanci Anglii Ameryki i Francyi nie będą się mięszali w powyższe sprawy wewnętrzno-administracyjne.

7. Z powodu niemożliwości zaopatrzenia ludności w żywność z wnętrza Rosyi, zobowiązują się zastępcy Anglii, Francyi i Ameryki w granicach możliwości do dostarczania sowjetowi obszaru murmańskiego żywności dla całej ludności, łącznie z przybyłymi tamże robotnikami wraz z ich rodzinami; rozdziału dokonają władze rosyjskie.

8. Reprezentanci ententy zobowiązują się ponadto do dostarczenia w granicach możliwości innego rodzaju towarów, jak sukna i t. p. tudzież technicznego materyału budowlanego.

9. Wszystkie wydatki na powyższe cele zakontowane będą na ogólny rachunek rosyjskiego długu państwowego w poszczególnych państwach.

10. Wspomniane trzy rządy zobowiązują się ponadto do niezbędnej pomocy finansowej dla rządu obszaru murmańskiego.

11. Układ ten nabiera mocy obowiązującej przez potwierdzenie go przez sowiet obszaru murmańskiego i trwać będzie tak długo dopóki nie będą przywrócone normalne stosunki między rosyjskim rządem centralnym a sowjetem obszaru murmańskiego tudzież Anglią, Ameryką i Francyą.

12. Przy podpisywaniu tej umowy stwierdzają ponownie zastępcy Anglii, Francyi i Ameryki, iż nie żywią odnośnie do obszaru murmańskiego żadnych zamiarów zdobywczych; nadto zastępcy obszaru murmańskiego oświadczają uroczyście imieniem narodu rosyjskiego, zaś zastępcy Anglii, Ameryki i Francyi imieniem swych państw, iż jedynym celem układu jest zachowanie obszaru murmańskiego dla wielkiej jednolitej Rosyi.

O rozwój Swiątnik.

Pomimo przewrotów, jakie wniosły wojenne czasy do wielu dziedzin produkcyi już to dla wyzyskania wyrobienia robotniczego dla celów wojskowych, lub przeobrażenia go dla podjęcia wzmożonej produkcyi pokojowej, w Świątnikach górnych nie zaszły żadne zmiany. Zajęto się goręcej przemysłem domowym w Kalwaryi i kowalskim w Sułkowicach dzięki posłom i ludziom wpływowym, którzy potrafili zachęcić C. O. G. do zainteresowania się produkcyą zasługującą rzeczywiście na poparcie. Świątniki pozostały na uboczu zdane na własną inicyatywę, na bezpłodne rozmyślania co robić z przemysłem domowym, który doszedł już do stanu wymagającego zupełnego przeobrażenia albo w przemysł nakładczy albo też ufabrycznienie. Jedni planują utworzenie związku złożonego z producentów i kupców przez wciągnięcie wszystkich do istniejącej Spółki Ślusarskiej dla skupienia całej produkcyi i handlu w jednych rękach. Inni nie spodziewają się od kupców takiego altruizmu, któryby pozwolił im wyrzec się zysków dotychczasowych na rzecz kooperatywy. Nadmienić należy, że kupcy świątniccy rozdzielone mają pomiędzy siebie znaczne tereny zbytu dla kłódek jak: Rumunię, Węgry, Czechy, Styryę i t. p., z któremi stale od dziesiątek lat pozostają w stosunkach handlowych, a wielką też część produkcyi świątnickiej pobierają kupcy z Krakowa i Podgórza, zakupując na wywóz. Spodziewać się należy, że dyrektor zawodowej szkoły państwowej p. inż. Klimko, pozostając w stałych stosunkach z sekcyą przemysłową C. O. G., wspólnie z kierownikiem tej sekcyi p. bar. Rogerem Battaglią pomyślą o dźwignięciu średze zaniedbanej przez kraj i państwo gałęzi przemysłu. Budzić się tam zaczyna inicyatywa prywatna, forma ufabrycznienia mogąca rozwinąć się także jako odrębne ognisko obok przemysłu nakładczego. Placówkę tę stworzyli dzielni bardzo zawodowcy, zasługujący ze wszech miar na poparcie, a mianowicie pp. inżynier Ludwik Kwintowski z bratem Stanisławem długoletnim werkmistrzem państwowej szkoły ślusarskiej w Świątnikach. W produkcyi podjętej w formie fabrycznej wprowadzili nowe ulepszone modele z kombinacyami zamkowemi, jakich dotychczas nie wyrabiano.

Dotychczasowa pomoc C. O. G. polega na obietnicach budowy wielkiej hali maszynowej, na którą miano już postarać się o cegłę.

Zmiana ministra dla Galicyi zapewnie wpłynie niekorzystnie, bo odwlecze sprawę. Spodziewać się należy, że nowy minister p. Gałecki jak jego poprzednik zajmie się przemysłem domowym a u p. radcy ministeryalnego p. Neumanna znajdzie zapewne wszelkie dane odnoszące się do sanacyi domowego przemysłu i ważnej bardzo kwestyi zdrowego rozwiązania tych zagadnień, któremi żywo zawsze zajmował się ten dzielny urzędnik-obywatel. Przemysł w Świątnikach dotknięty ciężko klęskami wojny, oddawszy ponadto trzy czwarte dzielnych swych pracowników w szeregi armii, ma wszelkie prawo domagać od państwa pomocy w szerszem tego słowa znaczeniu, dającej możność faktycznej odbudowy a nie półśrodków i kapaniny, która podtrzymuje tylko słabą wegetacyę.

R. W.

KRONIKA.

Z miasta.

GROŹBA KLĘSKI ROLNICZEJ. Od dwóch tygodni co dnia prawie mamy deszcz, bywają też ulewy trwające przez szereg godzin. Cierpiał na tem zrazu sprzęt żyta w niezbyt wysokim stopniu, gdy po krótkim deszczu nastała dłuższa słoneczna pogoda. Można było wówczas wysuszone snopy zwieźć do stodół. Ale odkąd deszcze są coraz częściejsze, a coraz mniej pogody, jak w ostatnich trzech dniach, gdy deszcz pada tylko z małemi przerwami — rolnikom zaczyna naprawdę zagrażać klęska porośnięcia żyta na pomieci, oraz klęska wylewów zwłaszcza rzek górskich, które najprędzej wzbierają. W roku bieżącym tak obfitującym w niezwykłe niespodzianki aury, po klęsce braku paszy z powodu posuchy na wiosnę, może przyjść klęska wylewów.

O OCHRONĘ MIENIA. We czwartek dnia 1 sierpnia o godzinie 5 po południu odbędzie się w magistracie zebranie właścicieli realności, celem zastanowienia się nad sposobem zaradzenia plądze włamań i kradzieży w Krakowie.

Ustawiczne włamania do mieszkań we wszystkich dzielnicach Krakowa, co dnia notuje kronika policyjna. Plaga ta wzmogła się w ostatnich miesiącach w sposób zastraszający. Pierwsi w swoim czasie podnieśliśmy głos w tej sprawie, nawołując do samoobrony lokatorów i właścicieli realności.

Z powodu niedostatecznej liczby straży policyjnej, która mimo to z całą energią spełnia swe zadanie, a bardziej jeszcze z powodu niesłychanej anomalii, że po śledztwie przestępcy z braku żywności i pomieszczenia w aresztach, bywają puszczani na wolną stopę, dokonując dalszych włamań i kradzieży — konieczną jest energiczna inicyatywa, aby anarchicznym stosunkom kres położyć. Inaczej anarchia szerzyłaby się coraz potworniej, bandytyzm coraz niebezpieczniej podnosiłby głowę. Spodziewać się należy, że na jutrzejszem zebraniu właścicieli realności — które szkoda, że dopiero teraz przychodzi do skutku — zostaną uchwalone energiczne środki zaradcze przeciw niesłychanej dziś u nas orgii włamań.

DELEGACI KRAKOWA W MARMAROSZ SZIGET. Delegacya Rady miasta Krakowa, złożona z radców miejskich pp. Witolda Ostrowskiego i Piotra Kosobudzkiego wyjeżdża w dniach najbliższych na proces legionistów do Marmarosz Sziget.

POWROT DZIATWY. We wtorek przyjechała pierwsza serya dziatwy z kolonii rabczańskiej. Przybyło 92 małych osóbek, którym pobyt u źródeł przywrócił zdrowie, dzięki troskliwej kilkutygodniowej kuracyi pod kierunkiem znanego i wielce cenionego specyalisty dyrektora szpitala św. Ludwika Dra Otokara Langa. Na dworcu oczekiwały na dziatwę długoletnie opiekunki kolonii, pp. prof. Walerowa Jaworska, Michałowa Chylińska i Gabryelowa Wędrychowska. Brakło jednej z najdzielniejszych ś. p. Zofii Federowiczowej, żony prezydenta miasta, której kolonia tak wiele zawdzięczała za długoletnią jej opiekę nad dziatwą. Troska o chorą dziatwę była jednym z głównych celów jej życia, budząc niezagasłą pamięć wśród tych, którzy zawsze widzieli ją, zawsze wytrwałą przy pracy wspólnie ze ś. p. rektorem Maciejem Jakubowskim, twórcą kolonii rabczańskiej i tow. szpitala św. Ludwika.

W niedzielę przyjeżdża dr. Lang celem odbycia przeglądu drugiej seryi dziatwy, która odjedzie w poniedziałek do Rabki. Spodziewać się należy, że Wydział krajowy przez wypłatę należytości towarzystwu za szpital św. Ludwika, usunie troskę, jaka trawi zarząd kolonii, pozbawiony środków na aprowizacyę.

OPIEKA LEGIONOWA. Jak donosiliśmy, dzisiaj o godz. 7 wieczorem odbędzie się w sali konferencyjnej magistratu pierwsze wspólne posiedzenie wydziału oddziału krakowskiego i tymczas. Rady organizacyjnej Tow. opieki legionowej.

POŻEGNANIE P. MIŁOWSKIEJ. Wczoraj p. Helena Miłowska, udająca się na scenę lwowską, wystąpiła po raz ostatni w operetce „Księżniczka czardasza“ w partyi tytułowej. Dowodem sympatyi, jaką sobie utalentowana primadonna zdobyła przez rok pracy w operetce krakowskiej, była serdeczna owacya kwiatowa, urządzona jej na wczorajszem przedstawieniu, oraz gorące oklaski przepełniającego widownię teatru im. Słowackiego audytoryum.

Z NAD WISŁY. Dzisiaj stan wody na Wiśle przedstawia się pomyślniej niż wczoraj, podczas bowiem, gdy wczoraj wysokość powierzchni wody wynosiła + 90 nad 0, dziś rano wynosi + 17 nad 0. Dziś zatem zanotować można opadanie wody na Wiśle.

SZKODY W POLACH. Ku wielkiemu ubolewaniu dowiadujemy się, że młodzież szkolna krakowska, zbierając się w gromady, niszczy ziemiopłody na polach w Olszy na szkodę tamtejszych właścicieli gruntów i dzierżawców. Tego rodzaju „wybryki młodzieńcze“ stanowczo mieć miejsca nie powinny i zasługują na skarcenie.

SZANTAŻ. Niedawno notowaliśmy wypadek usiłowanego szantażu, dokonanego przez kilku młodych ludzi, przedstawiających się za inspektorów policyi. Wczoraj znów takich trzech „inspektorów“ przyszło do mieszkania Anny Strączek przy ul. Senackiej l. 11; niezwykli goście zaczęli jej grozić karą za różne przestępstwa, których się rzekomo miała dopuścić. Wzywali ją nawet na policyę, w końcu przeprowadzili „rewizyę“, zabierając rzeczy wartościowe. Ostatecznie „inspektorzy“ policyjni dostali się w ręce prawdziwych. Dwóch z nich 20-letni Adam Biro i 20-letni Stefan Pawłowicz zostało aresztowanych; trzeci Stan. Jaźwiecki zbiegł.

Z KRONIKI POLICYJNEJ. Wczorajszej nocy włamało się do mieszkania parterowego N. Fromerowej przy ul. Wrzesińskiej l. 10 dwóch drabów. Spłoszeni jednak przez właścicielkę uciekli w popłochu. Jeden z nich na odchodnem rzucił w nią bagnetem, który następnie Fromerowa złożyła na policyi.

Z Polski i ze świata.

SZKOŁA PODCHORĄŻYCH. „Kuryer warszawski“ donosi: Dnia 28 b. m. odbył się w Ostrowiu uroczysty akt zamknięcia roku szkolnego w szkole podchorążych. Akt poprzedziła msza polowa, odprawiona przez Ks. kapelana Kwaplińskiego, który w podniosłem przemówieniu, skierowanem do absolwentów, zobrazował zadania i obowiązki żołnierza polskiego, jako obrońcy i obywatela kraju, w końcu zaś udzielił, z upoważnienia mons. Rattiego, wojskowym szkołom polskim błogosławieństwa papieskiego. Na nabożeństwie, podczas którego chór szkoły podchorążych odśpiewał mszę Gounoda, byli obecni: jen. Barth z adjutantem kap. Iwanowskim, inspektor szkół wojskowych, pułk. Berbecki, brygadyer Minkiewicz, jako zastępca komisyi wojskowej i brygadyer Januszajtys, dowódcy pułków I-szej brygady, majorowie Undałowski i Zarzycki, kierownik szkoły podchorążych, maj. Kukiel z wykładającymi oficerami, kierownik szkoły podoficerskiej, kap. Bobrowski, z komendantami kompanii i inni.

Po uroczystości kościelnej, zakończonej hymnem „Boże coś Polskę“, odczytał kap. Iwanowski listę nowo mianowanych 73 podchorążych, którzy ukończyli szkołę, poczem odbyła się przy dźwiękach orkiestry I-szej brygady defilada wojskowa.

O PODZIAŁ GALICYI. „Ukraińskie Słowo“ donosi, że z powodu wręczenia cesarzowi przez marszałka kraju J. E. Niezabitowskiego memoryału przeciw podziałowi Galicyi, ukraińska parlamentarna reprezentacya wręczy cesarzowi kontr-memoryał.

STATUTY DLA WYŻSZYCH SZKÓŁ W KRÓLESTWIE. Ministerstwo oświaty opracowało — jak donosi „Nowa Gazeta“ — statuty dla uniwersytetu i politechniki warszawskiej i przedłoży je Radzie stanu. Ministerstwo oświaty pragnie, aby nowe statuty mogły obowiązywać już od nowego roku szkolnego i aby równocześnie z nową organizacyą uniwersytetu i politechniki nastąpiła stabilizacya profesorów.

ROZWÓJ POLSKIEGO GIMNAZYUM W ORŁOWEJ. Nakładem Towarzystw, utrzymujących polskie gimnazyum realne imienia Juliusza Słowackiego w Orłowej, ukazało się w Cieszynie sprawozdanie tego zakładu za pierwszych ośm lat istnienia, napisane przez profesora Józefa Haydukiewicza. Ze sprawozdania tego okazuje się, jak bardzo potrzebnym był polski zakład średni dla zagłębia ostrawsko-karwińskiego. Gimnazyum polskie w Orłowej osiągnęło najwyższą liczbę uczniów ze wszystkich zakładów śląskich, przyczem należy zaznaczyć, że polskie gimnazyum realne w Orłowej wraz z polskiem gimnazyum w Cieszynie są jedynymi zakładami, które posiadały młodzież narodowościowo jednolitą, czego nie można powiedzieć o innych zakładach średnich na Śląsku.

Gimnazyum polskie w Orłowej rozwijało się w trudnych bardzo warunkach. Z jednej strony brakło poparcia rządu, z drugiej zaś strony uczniowie, uczęszczający do gimnazyum polskiego w Orłowej, rekrutowali się przeważnie ze sfery górniczej i potrzebowali zwłaszcza w latach wojny wydatnej pomocy. Z inicyatywy pierwszego dyrektora zakładu, dra Jarosza, zajęło się grono nauczycielskie już w pierwszym roku istnienia zakładu zbieraniem funduszów na założenie bursy, która, dzięki ofiarnej pomocy miejscowego obywatela, p. Józefa Fierli, została umieszczoną w specyalnie na ten cel zbudowanym gmachu. Bursa pozostaje pod kierownictwem profesora Piotra Feliksa, który przy pomocy członków grona nauczycielskiego dokłada wszelkich starań w kierunku duchowego i fizycznego wychowania uczniów. Obecnie dyrektorem zakładu jest profesor Kazimierz Piątkowski, pełniący służbę wojskową, jako nadporucznik; w zastępstwie jego kieruje zakładem profesor Feliks.

W czasie wojny polegli z grona nauczycielskiego na polu bitwy profesor Stanisław Kalety, zaś z uczniów legionista Jan Greń, Karol Ryba, Józef Wolf, Alojzy Śliwka i Karol Mikwald.

ŻOŁNIERZE Z POD KANIOWA i podoficerowie b. II. korpusu polskiego, wzięci do niewoli niemieckiej pod Kaniowem, internowani są w obozie w Guestrow w Meklemburgii. Oficerowie tego korpusu przewiezieni zostali do Brześcia Litewskiego.

PODWYŻSZENIE TAKSY SZPITALNEJ. Wydział krajowy we Lwowie podwyższył taksę za leczenie w szpitalach krajowych w znacznym stopniu (z 3.20 K. w III. klasie na 8 K., z 8 K. w II. klasie na 12 K. i z 12 K. w I. klasie na 18 K.).

„OGONKI“ KĄPIELOWE. Z Krynicy piszą: Zjazd kuracyuszów zwiększa się z dniem każdym. Obecnie z wielkim trudem zdobywa się bilety kąpielowe. Przed kasami o świcie już stają „ogonki“, niemożliwej długości i stoją tak przez szereg godzin. Jak wszędzie tak i tutaj handel wymienny kwitnie. Bardziej zaopatrzeni w prowianty, tytoń i t. p. za pomocą tych artykułów zdobywają sobie pierwszeństwo.

LUDNOŚĆ ŁODZI według ostatnich danych wynosiła w dniu 1 lipca b. r. 346.083 osób. Przed wojną liczba ludności sięgała 480 tysięcy.

ZUCHWAŁY NAPAD. Do młyna położonego w pobliżu Falenicy w pow. warszawskim wpadło przed kilkoma dniami wieczorem, siedmiu uzbrojonych ludzi, a kilku, również uzbrojonych pozostało na straży przed domem. Właściciel młyna, Cuckermann, siedział właśnie w gronie rodziny przy wieczerzy. Bandyci natychmiast poczęli strzelać i położyli Cuckermanna trupem na miejscu, poczem, w oczach przerażonej rodziny zrewidowali dom i zabrali gotówkę i kosztowności.

OFIARNOŚĆ „JASNOWIDZĄCEJ“. „Nowe Słowo“ donosi, że jasnowidząca ze Strupkowa, głosząca rychły pokój, złożyła cały fundusz uskładany z datków dobrowolnych — na ósmą pożyczkę wojenną.

CO Z AUSTRYI IMPORTUJĄ NA UKRAINĘ? W tych dniach ma przybyć do Kijowa z Austryi trzy wagony kart do gry, których brak — jak pisma kijowskie donoszą — dawał się dotkliwie tam odczuwać.

UKRADZIONA WANILIA. Kupcowi z Podwołoczysk Luftowi skradziono w pociągu, w czasie podróży do Lwowa, 24 kg. wanilii, wartości 30.000 kor. Poszkodowany, podjął na własną rękę dochodzenia i wyśledził przy pomocy policyi kupca, któremu sprawcy kradzieży zdołali odsprzedać cenny łup. Całego zapasu jednak nie odnaleziono, brakuje bowiem jeszcze około 5 kg. W sprawie tej kradzieży uwięziono już jedną osobę.

STUSZEŚCIOLETNI „ZDRAJCA STANU“. Przed paru dniami zmarł w zakładzie obłąkanych w Szybeniku (Sebenico) pewien Dalmatyńczyk, w wieku lat 106. Przed trzema laty staruszek ten oskarżony o zbrodnię stanu, skazany został na śmierć przez powieszenie, wyrok jednak został niebawem zamieniony na karę 15 letniego więzienia. Dalmatyńczyk w pierwszych tygodniach więzienia popadł w obłąkanie i ostatnie lata przepędził w zakładzie dla obłąkanych. — Syn jego został na początku wojny stracony z powodu użycia słów, noszących znamiona zdrady stanu.

ŻYDOWSKI UNIWERSYTET W JEROZOLIMIE. Z Zurichu donoszą, że żydowski uniwersytet w Jerozolimie otwarty został uroczyście w obecności angielskiego generała Allenby, oraz francuskiego konsula. Gratulacyjne pisma nadesłali Balfour i Pichon. Wszystkie mowy przetłumaczone zostały na język hebrajski.

UMOWA Z PANEM VOGELBAUMEM. Z Wadowic nadesłano nam kopię umowy handlowej, którą ze względu na jej oryginalny styl i ortografię, powtarzamy tu w całości:

Dla Pana Vogelbauma w Wadowicach. Z dziśaiśem Dnia przedam Panu Vogelbauma 20.000 kg. zbierany Japka po kg. 80 hallarze. Poluwka stych Japka są rzymowe i połowka latowy. Ja ty Japka z moją Fuhrą sam do Wadowicach przyniese, Worki Panu Vogelbaum da. 15 tego Czerpnia arz do 15 listopada będe wrzystkie Japka liferowacz. tesiąc koron (1000 k.) dziszaj na zadadek odczymałem.

Bernard Vogelbaum. (Podpis nieczytelny).

Zawiadomienia i komunikaty.

NA ZAGON RYDLA. Z zebranej dotąd kwoty 24.508 K. 02 h. spłaciłem długów wekslowych i prywatnych wraz z procentami 10.344 K. 60 h. (pozostaje jeszcze długów 5.000 K. z procentami oraz hipoteczny 2.600 K.). Z doliczeniem narosłych w Banku procentów 103 K. 29 h., zostało więc na książeczce Banku krajowego Nr. 24.043, kwota 14.266 K. 71 h. — Złożyli w dalszym ciągu: Stanisławowa hr. Tarnowska 1.000 K., A. Stauferowa z Drohobycza 100 K., Zebrano w „Głosie Narodu“ 182 K. 92 h., Jadwiga z Rydlów Zywicka 100 K. — Razem 1382 K. i 92 h., którą to kwotę złożyłem w Banku.

Józef Rostafiński.

SKONFISKOWANE RZECZY. Inspekcya policyi na dworcu krakowskim prosi o zawiadomienie publiczności, że po artykuły spożywcze i rzeczy, odebrane od podejrzanych ludzi, należy się zgłaszać nie na inspekcyę policyjną na dworcu kolejowym, lecz do powiatowego urzędu gospodarczego przy starostwie krakowskiem, mieszczącego się przy ulicy Kopernika.

KONKURS NA SZTUKĘ DLA MŁODZIEŻY. Poznański Związek towarzystw młodzieży rozpisał konkurs na sztukę teatralną, przeznaczoną dla męskiej młodzieży rękodzielniczej i handlowej w wieku od lat 14 do 18, a zawierającą same tylko męskie role. Wybór tematu dowolny, historyczny lub współczesny. Termin nadsyłania prac (Poznań, ul. Wilhelm 1) do 15 października. Dwie równorzędne nagrody po 300 marek.

Wiadomości gospodarcze.

OGAŁACANIE KRAJU Z SUROWCA. Z inicyatywy Patronatu krajowego dla przemysłu i rękodzieła odbywają się posiedzenia w sprawie tworzącego się „Związku wikliniarskiego i koszykarskiego“. Na ostatniem, odbytem we wtorek dnia 30 b. m. poruszono sprawę wywozu wikliny z kraju. P. namiestnik hr. Huyn na interwencyę czynników odbudowy, uznawszy ważność tego surowca dla zniszczonych regulacyj rzek, odbudowy kraju i budzącej się do życia wielkiej gałęzi przemysłowej, zarządził wstrzymanie wywozu wikliny z Galicyi. Czynniki zewnętrzne postarały się jednak u władz centralnych o zniesienie zarządzeń namiestnictwa i od tej pory rozpoczęła się przy pomocy usłużnych żydków, masowa ekspedycya wikliny, zagrażająca zupełnem ogołoceniem kraju z tego tak ważnego surowca. Sprawą tą zapewne zajmie się Koło polskie, wymieniano nawet nazwiska posłów, których okręgi są zagrożone wywozem a mianowicie pp.: hr. Lasockiego, Tetmajera i Banasia. Uchwalono wysłać deputacyę do p. namiestnika, który także jako szef odbudowy Galicyi potrafi ochronić kraj przed wyławiaczami surowca. Wiklina, w braku innych materyałów, poza olbrzymiemi masami potrzebnemi dla regulacyi rzek, jest niezbędnym środkiem zastępczym w budownictwie wiejskiem. Plecione z wikliny ściany stodół, zastępują doskonale bardzo materyał tartaczny; zamiast trzciny używa się jej na sufity a nawet wygradza ściany lepianek we wschodniej części kraju. Spodziewać się należy, że zakaz wywozu tego surowca nastąpi jak najprędzej.

ROLNICZO-PRZEMYSŁOWE TOWARZYSTWO AKCYJNE. W Warszawie powstaje „Rolniczo-przemysłowe Towarzystwo akcyjne“, którego celem będzie handel przywozowy i wywozowy, przedewszystkiem płodami rolnymi, oraz artykułami, których rolnictwo potrzebuje, jak nawozy, nasiona, maszyny rolnicze i t. d. Tow. ma prawo zakładania filij. Założycielami Tow. są: ks. Franciszek Radziwiłł, Marek Badior i Arnold Korff w Warszawie, Fryderyk Wilhelm Horschitz w Brukseli i Eugeniusz Salberg w Scheveningen. Kapitał zakładowy ma wynosić 600.000 marek polskich, podzielonych na 600 akcyj po 1000 marek.

OD REDAKCYI.

Wszystkich przyjaciół naszego dziennika na prowincyi upraszamy o przysyłanie krótkich informacyi o życiu w danej miejscowości. Nadsyłane korespondencye będą zamieszczane w miarę i w porządku nadchodzenia do Redakcyi, która będzie szczerze wdzięczną za możność nawiązania ściślejszego stosunku z życiem codziennem w kraju.

— Ach Zosia oddawna w kościele, przy ojcu! — odrzekła pani Marta, a że zawsze równie skłonną była do śmiechu, jak i do płaczu, więc i teraz zaczęła jej się z lekka broda kurczyć, jak u dziecka, a w poczciwych oczach zaświeciły się łezki. Siedzi tam ciągle, skarżyła się dalej, wczoraj do późnego wieczora nie mogliśmy jej oderwać i dziś już od świtu klęczy przy katafalku...

— A więc jej tu niema — rzekła hrabina. — W takim razie możemy pójść do kościoła?

— Nabożeństwo właśnie się zaczyna — odpowiedział Witold i podążył wraz z hrabiną do świątyni, gdzie już niemal wszyscy się znajdowali.

II.

Ksiądz proboszcz celebrował przy głównym ołtarzu; przy dwóch bocznych równocześnie wyszły ciche msze. Na środku kościoła, wysoko ponad zbitą w gęstą ciżbę ludność wiejską, wznosił się, wśród gęstego lasu jarzących się świec, wśród krzewów i kwiatów, katafalk, a na nim ciemna, metalowa trumna. W kolatorskiej ławce, blizko ołtarza, klęczała, czarnym welonem zupełnie zasłonięta, Zosia Waldek, obok niej usadowiły się panie z okolicy. Inni goście, zajęli przeciwległą ławę, oraz dużą ilość umyślnie ustawionych krzeseł. Część panów pozostała w zakrystyi, inni nawet, nie chcąc przerywać rozpoczętej rozmowy, pozostali na dworze, kierując się w ogród tuż obok się znajdującej plebanii.

Ksiądz proboszcz, młody jeszcze kapłan o spokojnej twarzy był muzykalny i starannie dbał o poprawne śpiewy kościelne. Nietylko więc wyszukał sobie odpowiedniego organistę, lecz wyszkolił cały chór, złożony z kilku chłopów i dziewcząt. To też gdy teraz podczas mszy żałobnej zabrzmiała ponura pieśń: „W mogile ciemnej śpisz na wieki...“ a jeszcze więcej, gdy po podniesieniu organista wcale dobrym barytonem zaśpiewał solo, goście zrazu nieznacznie, później coraz wybitniej zaczęli spoglądać na śpiewaków. Nawet proboszcz, gdy podczas „Dominus Vobiscum“ zwracał się do ludzi, nie mógł się wstrzymać, by nie rzucić zadowolonem spojrzeniem w stronę chóru.

Jeszcze przed końcem mszy wyszedł na ambonę ksiądz Piotrowicz, stary przyjaciel rodziny Waldeków, niegdyś wikary w Górze i katecheta śp. Andrzeja i Witolda, obecnie proboszcz w Małnówce, maj. Witolda. Wyszedł i ukląkł, ukrywszy pomarszczoną twarz w dłoniach. Zdawało się wówczas, że to młody człowiek, bo siedemdziesięcioletni ten starzec prawie że ani jednego siwego włosa jeszcze nie miał. Na chwilę tylko obejrzał się ku zakrystyi, zdziwiony, że szmer się zrobił wśród gości. To wszedł do kościoła barczysty, piękny pułkownik Hugo Waldek, bo właśnie z dworca kolei przyjechał. Porucznik Brządziński, który siedział przy wielkim ołtarzu, powstał służbistym ruchem i zrobił miejsce pułkownikowi.

Po mszy stała się wielka cisza. Oczy wszystkich zwróciły się ku ambonie, gdzie podniosła się z klęczek chuda postać księdza Piotrowicza. Spojrzał wokoło, odchrząknął i zaczął donośnym głosem:

„Potykaniem dobrem, potykałem się, wiarem zachował, zawodum dokonał“. — Żałobni słuchacze! Ludu pobożny! Mili parafianie! Oto zacne serce, co od tylu lat wśród was biło — bić przestało!

Spojrzał na kościół i umilkł na chwilę. Wśród ciszy dały się słyszeć pierwsze szlochy niewieście.

A on zaczął ubolewać, że jemu to przypadło w udziale młodszego od siebie, ucznia swojego, dziedzica tutejszego do grobu składać. Opisywał zasługi rodu Waldeków dla wsi i parafii, opisywał całe zacne życie śp. Andrzeja, który słusznie mógł, umierając powiedzieć o sobie wypowiedziane na wstępie słowa pisma św.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ [illegible] — Redaktor [illegible] — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie [illegible]